Postfaszyzm: analiza mutacji idei i polskiej sfery publicznej

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi pogłębioną analizę zjawiska postfaszyzmu, rozumianego jako współczesna mutacja klasycznych idei faszystowskich dostosowana do realiów liberalnej demokracji. Autor wskazuje, że tradycyjne atrybuty radykalizmu zostały zastąpione przez parlamentarną elegancję oraz precyzyjne narzędzia cyfrowe. Kluczowym elementem tej transformacji jest metapolityka oraz walka o hegemonię kulturową, prowadzona przy użyciu algorytmów i inżynierii żalów. Tekst bada, w jaki sposób procesy deliberalizacji oraz kryzys obywatelstwa uniwersalnego wpływają na polską sferę publiczną, prowadząc do mainstreamizacji skrajnych narracji. Poprzez kategorię „minimum faszystowskiego", czytelnik poznaje mechanizmy polityki afektów i budowania tożsamości opartej na wykluczeniu. To istotny głos w debacie o przyszłości demokratycznych instytucji w dobie cyfrowej transformacji i rosnącej polaryzacji społecznej.

This article provides an in-depth analysis of the phenomenon of post-fascism, understood as a contemporary mutation of classic fascist ideas adapted to the realities of liberal democracy. The author demonstrates that the traditional attributes of radicalism have been replaced by parliamentary elegance and precise digital tools. A key element of this transformation is metapolitics and the struggle for cultural hegemony, conducted using algorithms and grievance engineering. The text examines how deliberalization processes and the crisis of universal citizenship are impacting the Polish public sphere, leading to the mainstreaming of extreme narratives. Through the category of the "fascist minimum," the reader learns about the mechanisms of affective politics and the construction of an identity based on exclusion. This is an important voice in the debate about the future of democratic institutions in an era of digital transformation and growing social polarization.

Artykuł demaskuje postfaszyzm jako subtelną, lecz niebezpieczną mutację klasycznego faszyzmu, która porzuciła brunatne koszule na rzecz garniturów i algorytmów. Autor dowodzi, że sednem tej ideologii pozostaje wrogość wobec idei powszechnego obywatelstwa i kult

"naszości", podsycany lękiem i resentymentami. Postfaszyzm, operując w ramach demokracji proceduralnej i kapitalizmu, wykorzystuje narzędzia metapolityki, aby przesuwać granice "zdrowego rozsądku" i zdobywać hegemonię kulturową. Autor podkreśla, że kluczową strategią jest identyfikacja i stygmatyzacja "wrogów" – od migrantów po osoby LGBT – w celu wzmocnienia poczucia tożsamości i jedności "swoich". W obliczu kryzysu zaufania do instytucji i erozji usług publicznych, postfaszyzm oferuje uproszczone narracje i szybkie redukcje lęku, zyskując zwolenników wśród zmęczonych obywateli. Artykuł stanowi ostrzeżenie przed bagatelizowaniem tego zjawiska i apeluje o wzmocnienie sprawiedliwości ekonomicznej i symbolicznej jako antidotum na postfaszystowską logikę strachu.

SŁOWA KLUCZOWE

Postfaszyzm | Palingenetyczny ultranacjonalizm | Metapolityka | Etnopluralizm | Obywatelstwo uniwersalne | Deliberalizacja | Hegemonia kulturowa | Algorytm | Inżynieria żalów | Mainstreamizacja | Karapaks kapitalizmu | Polityka afektów | Minimum faszystowskie | Mutacja idei | Kategoria przejściowa

Postfaszyzm: ideowa mutacja zamiast kopii wzorca

Słowo „postfaszyzm” wywołuje dziś głównie znużenie i podejrzenie o nadużywanie wielkich słów. Tymczasem to nie hiperbola, lecz precyzyjna diagnoza epoki, w której brunatna koszula została wymieniona na dobrze skrojony garnitur, a wrzask z balkonu na chłód parlamentarnej większości i precyzję algorytmu. Postfaszyzm, mówiąc najprościej, oznacza ciągłość z esencją klasycznego faszyzmu – kultem hierarchii, obsesją wroga, plemienną „naszością” i polityką lęku – przy jednoczesnej zmianie formy. Nowa wersja jest w pełni kompatybilna z demokracją proceduralną, logiką rynku i cyfrowymi mediami. Enzo Traverso trafnie nazywa to „kategorią przejściową”, opisującą mutację w toku. To już nie marsz z pałką, lecz wtargnięcie do salonu w białych rękawiczkach i z pilotem do telewizora. „Postfaszyzm jest pojęciem próbującym uchwycić proces mutacji, który wciąż trwa”, notuje Traverso, podkreślając zarazem nienaruszoną pępowinę ideową, która łączy nowe formy z matrycą faszyzmu historycznego. Nie wiemy, w co ostatecznie skrystalizuje się ten proces, gdyż kształt nadadzą mu skala kryzysu i rozpad porządku. Jednak trajektoria jest widoczna gołym okiem.

Partykularyzm: fundament odrzucenia praw uniwersalnych

I tu właśnie wchodzimy w sedno sporu, w którym Gáspár Miklós Tamás ostrzega, by nie ulec pocieszającej bajce o „prawicowym populizmie" jako chwilowej irytacji świata po 2008 roku. Jego diagnoza jest bezkompromisowa. Rdzeniem faszyzmu, także w jego współczesnej mutacji, pozostaje wrogość wobec obywatelstwa uniwersalnego – idei, że prawa przysługują każdemu z racji człowieczeństwa, niezależnie od krwi, pochodzenia i kultury. Dziś, powiada Tamás, odrzucamy nawet ten umiarkowany uniwersalizm, kryjąc się pod ochronnym karapaksem kapitalizmu globalnego, i „tak właśnie to należy nazywać". Ten fragment jest probierzem: jeśli komuś zaczyna się podobać obywatelstwo jako przywilej dla „naszych", a nie status dostępny wszystkim na równych prawach, to klimat polityczny przesunął się dokładnie tam, gdzie chciałby postfaszyzm.

Mit palingenetyczny: polityczna obietnica odrodzenia

Aby oczyścić pole z banałów, ustalmy jedną, kluczową granicę pojęciową. Roger Griffin ujął „minimum faszystowskie" w formule palingenetycznego ultranacjonalizmu – to akademicka nazwa dla potężnego mitu narodzin na nowo. Chodzi o odrodzenie narodu po oczyszczającej katastrofie, w której destrukcja zyskuje sens, gdyż otwiera drogę do rzekomo czystszej wspólnoty. Rdzeń rozpoznaje się nie po ikonografii, lecz po logice: to fantazmat odnowy oraz kult jedności.

Postfaszyzm przejął ten rdzeń, ale porzucił znaczną część historycznego kostiumu. W swojej retoryce jest konserwatywny, w logistyce działania – na wskroś nowoczesny. I co najbardziej przewrotne, gotów jest chwalić instytucje demokracji, pod jednym wszakże warunkiem: że ich pełnia będzie ograniczona do „naszych". Czytelnik słyszy: „przesadzacie, w końcu mamy wybory, nie marsze na Rzym". I ma rację o tyle, że Mussolini też nie wróci. Wróciły natomiast warunki, w których prawo zamienia się w interfejs różnicowania ludzi na bardziej i mniej uprawnionych, a parlament staje się drukarką dla selektywnego porządku moralnego.

Enzo Traverso trafnie sygnalizuje tę zmianę kompozycji. Klasyczny faszyzm był ruchem rewolucyjnym, napędzanym utopijnym projektem „nowego człowieka". Postfaszyzm porzucił utopię na rzecz konserwatywnej rewindykacji: powrotu do suwerenności, waluty, „korzeni chrześcijańskich" i zatrzymania migracji. Z nostalgii uczynił swój jedyny program. Utopia wyparowała; została inżynieria żalów.

Nouvelle Droite: metapolityczna rewolucja językowa

Postfaszyzm nie karmi się wyłącznie retoryką; jego prawdziwym paliwem jest metapolityka, czyli cierpliwa praca u podstaw kultury. To właśnie francuska Nouvelle Droite, zafascynowana Gramscim, od dekad doskonali strategię zdobycia hegemonii kulturowej, unikając przy tym brudnej polityki partyjnych gabinetów. Najpierw trzeba przesunąć granice tego, co uchodzi za „zdrowy rozsądek", a dopiero potem odebrać polityczną dywidendę przy urnach. To jest Gramsci odwrócony do bólu. Hegemonia zamiast rewolucji, „prawo do różnicy" zamiast równości, etnopluralizm zamiast rasizmu biologicznego. Etnopluralizm, czyli prawo każdej kultury do rozwoju we własnym, odrębnym miejscu, brzmi jak pochwała różnorodności. W istocie jest to jednak kulturowy eufemizm dla starej zasady: „oddzielnie, ale rzekomo równo". Na tym polega lingwistyczna operacja plastyczna: „rasę" zastępuje się „kulturą", a brutalną „segregację" – lirycznym „prawem do bycia sobą, u siebie". W efekcie polityka wykluczenia traci swój odrażający posmak, przemawiając głosem troski o kruchą mozaikę tożsamości.

Prekaryzacja: lęk ekonomiczny napędza potrzebę wroga

Jak działa ta machina wzrostu? Po kryzysie 2008 roku, gdy zapaść usług publicznych, niepewność zatrudnienia i erozja klasowego języka interesu stały się faktem, niższa klasa średnia została pchnięta w objęcia prolofobii. Zamiast krytykować system, zaczęła szukać „winnych kulturowych". To nie jest przypadkowa krystalizacja wroga, lecz chłodna, funkcjonalna logika postfaszystowskiego bestiariusza. Muzułmanin staje się demograficznym „rakiem" Zachodu, migrant – ekonomiczną „hordą", a osoby LGBT – „ideologiczną" infekcją zagrażającą rodzinie. Romowie służą za poligon dla technik obozowych, kobiety zaś – za zagrożenie dla porządku reprodukcyjnego.

W Polsce tę logikę wzmocniono instytucjonalnym teatrem odgrywanym na granicy i kampaniami komunikacyjnymi, które skondensowały stary repertuar lęków w chwytliwe, nowe slogany. Słynne zdanie z 2019 roku: „Wara od naszych dzieci" nie było jedynie retoryczną hiperbolą. Było performansem polityki różnicy, aktem publicznego wyznaczania wroga. Gdy lider partii rządzącej mówi, że „ideologia LGBT osłabia Zachód i terroryzuje ludzi", dokonuje precyzyjnej translacji. Przekłada klasyczny, rasistowski mit o „antyrasie" na język współczesnej kontrrewolucji obyczajowej. Z socjologicznego punktu widzenia to mistrzowskie przełączenie kozła ofiarnego: kategoria etniczna zostaje zastąpiona moralną. Jest to zabieg wygodny komunikacyjnie, bo wróg staje się widzialny w telewizyjnych migawkach i „domowy" w skali naszych lęków.

Algorytmy: technologiczny akcelerator polaryzacji

Najcichszym, a zarazem najskuteczniejszym reżyserem współczesnej polityki jest algorytm. Cenzura stała się narzędziem archaicznym, skoro można po prostu zarządzać uwagą milionów. Gdy logika platform premiuje treści nasączone gniewem i lękiem, każdy polityk budujący program na tych emocjach dostaje darmowy, potężny wzmacniacz. Debata publiczna mutuje wówczas w nieustanne „referendum afektów", w którym wygrywa zdanie najkrótsze, najbardziej brutalne i nasycone moralnym oburzeniem. W takich warunkach ekonomiczne koszty precyzji stają się zbyt wysokie, więc pole bitwy z łatwością przejmuje retoryka tożsamościowa.

Gáspár Miklós Tamás z bezlitosną klarownością pokazał, co dzieje się wtedy z samym pojęciem obywatelstwa: z uniwersalnego statusu kurczy się ono do limitowanego dostępu do dóbr, zarówno symbolicznych, jak i prawnych, zarezerwowanego wyłącznie dla „naszych". Jeśli ktoś domaga się przykładu, wystarczy spojrzeć na kampanie rzekomej „obrony dzieci". Nie jest to żaden program pozytywny; to chemiczny filtr identyfikacyjny, który w kilka tygodni potrafi przeorać tkankę sąsiedzkiej wspólnoty skuteczniej niż rok dyskusji o budżecie. Właśnie dlatego skupianie się na populistach jest błędem poznawczym. Populizm jest jedynie techniką, zręcznym narzędziem mobilizacji. Postfaszyzm natomiast jest treścią, doktryną, która doskonale wie, jak wykorzystać ten cyfrowy kanał dystrybucji. Enzo Traverso przestrzegał przed myleniem tych kategorii: populizm bywa nośnikiem, postfaszyzm jest jadem, który ten nośnik transportuje.

Sakralizacja rodziny: polityczny instrument kontroli

Kto chce pojąć, dlaczego kampanie anty-LGBT tak łatwo zapuściły w Polsce korzenie, musi uznać fakt niemal banalny. Gdy postępuje sepsa usług publicznych, a rynek pracy tnie godność, rodzina staje się ostatnią sprawną redutą bezpieczeństwa i opieki. To na nią spada cały ciężar, toteż jej sakralizacja zyskuje potężną moc. W takiej ramie „konwencje antyprzemocowe" stają się ingerencją w prywatność, „edukacja seksualna" jest atakiem na dzieci, a „równość małżeńska" końcem cywilizacji. Tradycyjny katolicyzm dostarcza gotowego kodu emocji i symboli, a medialne tuby zapewniają nieustanne pasma amplifikacji. Gdy te elementy się złożą, polityczna „bajka grozy" po prostu działa. Nie potrzeba do tego spisków, wystarczy chłodny rachunek ryzyka. Zwycięża ten, kto oferuje natychmiastową redukcję lęku, wygrywając krótki cykl wyborczy.

Okno Overtona: radykalizacja granic dyskursu

W Polsce kluczowym mechanizmem jest mainstreamizacja. Repertuar idei skrajnych wkracza na główne sceny, a granice dopuszczalnego dyskursu rozsuwają się niczym teatralna kurtyna. Rafał Pankowski od lat powtarza, że prawdziwe zagrożenie nie czai się na marginesie odzianym w czarne koszulki, lecz w momencie, gdy centrum przejmuje jego repertuar emocji. Z perspektywy socjologii kultury to chwila, w której język kordonów sanitarnych – barier chroniących niegdyś debatę publiczną – staje się oficjalnym językiem polityki państwowej. O estetyce tego procesu wiemy aż za dobrze; telewizja publiczna potrafi przekształcić wieczorne pasmo w codzienną przypowieść moralną, gdzie role „obcych" są precyzyjnie rozpisane.

Obraz komplikuje jednak polska specyfika. Katolicka hegemonia instytucjonalna z jednej strony spowalnia apokaliptyczną wyobraźnię, inaczej niż w fundamentalistycznych nurtach protestantyzmu, z drugiej zaś dostarcza wygodnego narzędzia do sakralizacji rodziny jako bastionu przeciw prawom kobiet i osób LGBT. W tej teologii „ostoi" wszystko się zgadza: przemoc domowa staje się prywatnym nieszczęściem, a nie sprawą publicznego prawa. I to jest właśnie sedno deliberalizacji: nie spektakularne obalenie demokracji, lecz jej metodyczne wycofywanie z wybranych sfer życia i odmawianie jej całym grupom ludzi.

Stan wyjątkowy: prawny instrument deliberalizacji

Wszystko zaczyna się na granicy, bo granica stała się fetyszem współczesnej wyobraźni politycznej. To tam państwo może raz jeszcze odegrać rolę suwerena, nie jako gwarant równego prawa, lecz jako bezwzględny reżyser selekcji. W klasycznej teorii liberalnej granica była zaledwie progiem proceduralnym, natomiast w postfaszyzmie staje się mistyczną sceną, na której odgrywa się przypowieść o czystości i zagrożeniu. W praktyce oznacza to „deliberalizację" podawaną społeczeństwu w trybie kroplówki. Nie ma gwałtownego obalenia konstytucji; jest za to pełzające rozszerzanie wyjątków, zawężanie definicji i „czasowe" uszczelnianie, które dziwnie często trwa bezterminowo.

Taki system nie potrzebuje czarnych koszul; wystarczy mu system kolejkowy, w którym jedni przechodzą szerokim korytarzem praw, a inni tkwią przed wąską bramką uznaniowości. Węgierski filozof Gáspár Miklós Tamás nazwał rdzeń tej logiki po imieniu. To wrogość wobec obywatelstwa uniwersalnego, dziś wdrażana w pozornie demokratycznych okolicznościach, pod pojemnym karapaksem globalnego kapitalizmu. Nie łudźmy się, że to tylko retoryka – to codzienna praktyka, z kategorią „my" wpisaną w paragrafy ustaw i instrukcje działania urzędów.

Wojna o media 2024–2025: paraliż sfery informacyjnej

Najpierw media. Po wyborach 2023 roku nowa większość parlamentarna weszła w fundamentalny spór o definicję „publiczności” w mediach publicznych: czy jest to wspólne dobro, czy partyjny łup? Prezydenckie weto do ustawy okołobudżetowej z grudnia 2023 roku, uderzające w finansowanie TVP i Polskiego Radia, postawiło rząd na kursie kolizyjnym. Stało się jasnym sygnałem, że wymiana zarządów nie będzie aktem symbolicznym, lecz początkiem długiej bitwy instytucjonalnej. Rząd odpowiedział, sięgając po mechanizmy korporacyjno-sądowe. W drugiej połowie grudnia ogłoszono likwidację spółek nadawców publicznych, co wiosną 2024 roku potwierdził sąd rejestrowy. Formalnie było to „porządkowanie”, politycznie zaś – operacja rozbrojenia aparatu propagandowego PiS bez czekania na ustawę, którą i tak zablokowałby prezydent. Napięcie nie dotyczyło więc tego, czy media wymagają reformy, tylko czy wolno je przeorać narzędziami prawa handlowego i faktów dokonanych. A fakty są twarde: weto padło 23 grudnia, likwidacje wpisano do rejestru na przełomie roku, a 8–9 kwietnia sąd potwierdził ten stan. To nie przypis, to kalendarz.

Rok 2024 przyniósł dwie próby generalne przed wielkim starciem w 2025 roku: wybory samorządowe i europejskie. W tych pierwszych PiS zdobył najwięcej głosów, ale to Koalicja Obywatelska przejęła większość sejmików, co stanowi podręcznikowy przykład różnicy między popularnością a zdolnością koalicyjną. W eurowyborach KO wygrała po raz pierwszy od dekady, PiS był o włos drugi, a Konfederacja zanotowała najlepszy wynik w swojej historii. W praktyce rząd dostał tlen w Brukseli, opozycja potwierdziła siłę na prowincji, a skrajna prawica urosła w siłę w bańce cyfrowej i na ulicy. Media publiczne w stanie permanentnej „przebudowy” i komercyjni gracze polaryzujący przekaz okazali się idealnym środowiskiem, które wzmacnia politykę tożsamości kosztem rozmowy o usługach publicznych. Kto umie grać obrazem zagrożenia, ten pobiera dywidendę z algorytmów.

Rok 2025 przyniósł finał, który rozumieją wszystkie redakcje. Nowy prezydent z zaplecza PiS, Karol Nawrocki, wygrał w drugiej turze minimalną różnicą głosów, ale wystarczającą, by zawetować każdy kluczowy projekt ustrojowy rządu, w tym ten medialny. To całkowicie zmienia arytmetykę odpowiedzialności. Prawny reset mediów publicznych wymaga dziś nie tylko większości parlamentarnej, lecz także architektury odpornej na weto, a tej nie zbuduje się bez szerokiego porozumienia. Opozycja odzyskuje parasol ochronny Pałacu Prezydenckiego, rząd ma gabinet i europejską agendę, a ład medialny wisi zawieszony między dwoma suwerenami. W praktyce oznacza to „zarządzanie prowizorium”: kolejne kroki wykonawcze, niekończące się spory sądowe i grę na czas do wejścia w życie unijnego Aktu o Wolności Mediów (EMFA), który od 8 sierpnia 2025 roku nakłada standardy niezależności i przejrzystości. Tyle że on również wymaga implementacji ustawowej. Bez niej EMFA będzie w Polsce obecny bardziej w publicystyce niż w praktyce.

W tej ramie partie zachowują się racjonalnie z punktu widzenia własnych bodźców, czyli sondaży i zasięgów, a całkowicie nieracjonalnie z perspektywy dobra wspólnego. PiS, mając silny sektor mediów przychylnych i świeży mandat prezydencki, broni narr

Demokracja zamrożona 2026: ryzyko trwałego zastoju

Rok 2025 na nowo ustawił scenę polityczną, tworząc krajobraz instytucjonalnego klinczu. Mamy oto rząd koalicyjny z większością parlamentarną, lecz naprzeciw niego stoi prezydent z nadania PiS, którego weto jest w stanie zablokować każdą fundamentalną reformę ustrojową. Oznacza to, że rok 2026 rozpoczynamy od podwójnej blokady: rząd niezdolny do przeprowadzenia własnych ustaw medialnych i konstytucyjnych zderza się z opozycją dysponującą prezydenturą, lecz pozbawioną realnej władzy wykonawczej. Liberalna demokracja formalnie wciąż działa, ale jej impuls decyzyjny został śmiertelnie rozszczepiony.

Co to oznacza w praktyce? Rok 2026 będzie rokiem demokracji zamrożonej, w której instytucje, owszem, istnieją, ale zamiast naprawiać system, jedynie reprodukują stan prowizorium. Media publiczne pozostaną w stanie permanentnego „zarządu likwidacyjnego", politycy będą przerzucać się winą za prawny chaos, a unijny Akt o Wolności Mediów (EMFA) okaże się bardziej szlachetnym symbolem niż realnym narzędziem, dopóki nie przełożymy go na tkankę polskich przepisów. W tej grze na przetrwanie nie ma zwycięzców, jest tylko postępująca erozja państwa.

W 2026 roku media publiczne wejdą w trzeci rok funkcjonowania bez stabilnej ustawy, z prawnym statusem „spółek w likwidacji". Niesie to za sobą dwa nieuchronne skutki: po pierwsze, chroniczny brak stabilnego finansowania, a po drugie, nieustanną walkę o kontrolę nad redakcjami. W praktyce każdy kolejny zarząd będzie traktowany jako tymczasowy, a każda linia programowa jako polityczna prowizorka. Misję zastąpiło zadanie dnia. Kto akurat ma dostęp do anteny, ten nadaje ton, a tonem tym jest zgiełk. Równocześnie media komercyjne jeszcze mocniej postawią na polaryzację, ponieważ w epoce kryzysu zaufania to właśnie ona sprzedaje się najlepiej. Algorytmy wzmacniające oburzenie pozostaną jedyną pewną walutą na rynku. Widz, który miał otrzymać informację, dostanie czysty afekt. Postfaszystowska logika strachu i tożsamości nie potrzebuje już marszów na ulicach – wystarczy jej pasek w telewizji i odpowiednie trendy w mediach społecznościowych.

Na scenie partyjnej zobaczymy trzy wyraźne strategie przetrwania. PiS, jako partia prezydencka z sojusznikiem w Pałacu, będzie bronić status quo, blokując każdą próbę odbudowy ładu medialnego czy sądowniczego. Paliwem dla tej formacji w 2026 roku stanie się narracja oblężonej twierdzy, w której prezydent jest ostatnim bastionem normalności, a demokratycznie wybrany parlament – egzystencjalnym zagrożeniem. Koalicja Obywatelska z partnerami będzie z kolei próbowała udowodnić, że potrafi rządzić nawet z prezydencką blokadą. W praktyce oznacza to rządy za pomocą rozporządzeń, drobnych ustaw i

niekończących się kompromisów koalicyjnych. Bez sukcesu na froncie medialnym ich przekaz będzie się jednak nieuchronnie rozmywał. Na tym tle Konfederacja będzie dalej rosła, kapitalizując nastroje antysystemowe. W kryzysie medialnym i prawnym niezwykle łatwo jest bowiem udowodnić, że „cały system jest zepsuty". To oni mogą w 2026 roku odnotować największy procentowy wzrost, nie w liczbach bezwzględnych, ale w budowie mitu „jedynych nieskorumpowanych".

Najbardziej namacalnym efektem tej sytuacji w 2026 roku będzie jednak głębokie zmęczenie społeczne. Obywatele, przez lata karmieni narracjami o „obronie demokracji" i „walce o normalność", zobaczą, że żadna z nich nie przekłada się na chleb, mieszkania ani sprawnie działające usługi publiczne. Gdy media toczą wojnę o paski, a partie wojnę o weta, prawdziwe życie pozostaje poza kadrem. Cynizm wobec instytucji będzie narastał, a wraz z nim poczucie, że polityka to jedynie teatr nienawiści w przebraniu pluralizmu. W takim klimacie najbujniej kwitnie postfaszyzm. Rodzi się on tam, gdzie ludzie zaczynają wierzyć, że prawo to tylko gra elit, a jedyną odpowiedzią jest silny lider, który wreszcie „posprząta" to całe prowizorium. Włoski faszyzm wyrastał z powojennego chaosu; współczesny postfaszyzm karmi się chaosem „zwykłej demokracji", która przestała realizować swoje funkcje.

Na horyzoncie rysują się zatem trzy scenariusze. Ten pesymistyczny zakłada, że prowizorium zamieni się w nową, toksyczną normę. Media publiczne okrzepną jako pole bitwy, partie będą kręcić się w kółko wokół prezydenckiego weta, a społeczeństwo odwróci się od państwa, szukając odpowiedzi w ruchach radykalnych. Scenariusz neutralny to zawarcie minimalnego paktu między rządem a opozycją, na przykład w sprawie jawności finansowania mediów. Demokracja zacznie działać w trybie „zabezpieczonego sporu", w którym obie strony rozumieją, że dalsza wojna zniszczy instytucje, które kiedyś przyjdzie im odziedziczyć. Wreszcie scenariusz optymistyczny: unijne procedury i presja finansowa wymuszają na Polsce stabilizację sceny medialnej. Politycy, zagonieni do narożnika, decydują się na kompromis, a spór publiczny przesuwa się z wojen kulturowych na realne problemy społeczne.

Czeka nas zatem sprawdzian cierpliwości i dojrzałości instytucjonalnej. Jeżeli politycy i media będą nadal traktować państwo jako dekorację dla własnych ambicji, a nie jako mechanizm do rozwiązywania problemów, wejdziemy w spiralę cynizmu, która szeroko otworzy drzwi postfaszyzmowi. Jeśli jednak uda się zbudować choćby minimalny kompromis, rok 2026 może stać się rokiem oddechu. Historia uczy, że nigdy nie chodzi tylko o liderów, ale o społeczne przyzwolenie. Jeżeli obywatele uznają, że normalnością jest wojna o paski, dostaną ją w pakiecie z dalszym rozkładem instytucji. Jeżeli zażądają informacji od mediów i rozwiązań od polityków, mogą odwrócić ten trend. Rzecz w tym, że na razie nic nie wskazuje, by elity były gotowe na tę drugą opcję. Dlatego odpowiedź jest brutalnie prosta: rok 2026 to rok próby. Albo zatrzymamy się na progu postfaszyzmu, albo wejdziemy do środka.

Kościół wobec populizmu: etyczna tama dla radykalizmu

Mówisz „postfaszyzm” i od razu słychać ziewnięcie. „Znów ktoś nadużywa wielkich słów”. Tymczasem to nie hiperbola, tylko precyzyjna diagnoza epoki, w której brunatna koszula została wymieniona na dobrze skrojony garnitur, a balkon na większość parlamentarną i algorytm. Postfaszyzm, używając definicji roboczej, to ciągłość z esencją klasycznego faszyzmu – kultem hierarchii, wroga i „swojskości” – przy jednoczesnej zmianie formy, która staje się kompatybilna z demokracją proceduralną, rynkiem i mediami cyfrowymi. Enzo Traverso trafnie nazywa to „kategorią przejściową”, opisującą mutację w toku. To już nie marsz z pałką, lecz wtargnięcie do salonu w białych rękawiczkach i z pilotem do telewizora. Nie wiemy, w co się to ostatecznie skrystalizuje, ale trajektoria jest widoczna gołym okiem.

Tu wchodzimy w sedno sporu. Gáspár Miklós Tamás ostrzega, byśmy nie ulegli bajce o „prawicowym populizmie” jako niewinnej irytacji świata po 2008 roku. Jego ujęcie jest bezkompromisowe. Główną cechą faszyzmu, także w jego zmutowanej wersji, jest wrogość wobec obywatelstwa uniwersalnego, czyli przekonania, że prawa przysługują każdemu z racji człowieczeństwa, niezależnie od pochodzenia i kultury. Dziś, powiada Tamás, odrzucamy nawet ten umiarkowany uniwersalizm w warunkach demokratycznych, pod ochronnym karapaksem kapitalizmu globalnego. Ten akapit jest probierzem. Jeżeli komuś zaczyna się podobać obywatelstwo jako przywilej dla „naszych”, a nie jako status dostępny wszystkim na równych prawach, to znaczy, że klimat polityczny przesunął się dokładnie tam, gdzie chciałby postfaszyzm.

Żeby oczyścić pole z banałów, ustalmy jeszcze jedną, kluczową granicę. Roger Griffin ujął „minimum faszystowskie” w formule palingenetycznego ultranacjonalizmu, czyli mitu narodzin na nowo, odrodzenia narodu po katharsis, w którym destrukcja ma sens, bo otwiera drogę do rzekomo czystszej wspólnoty. Rdzeń rozpoznaje się nie po ikonografii, lecz po logice: fantazmat odnowy plus kult jedności. Postfaszyzm przejął ten rdzeń, ale porzucił część kostiumu. Jest konserwatywny w retoryce, nowoczesny w logistyce i, co najbardziej przewrotne, gotów chwalić instytucje demokracji pod warunkiem, że ich pełnia będzie limitowana do „naszych”. Mussolini nie wróci; wróciły natomiast warunki, w których prawo zamienia się w interfejs różnicowania ludzi, a parlament staje się drukarką dla selektywnego porządku moralnego. Utopia wyparowała; została inżynieria żalów.

Mechanika wzrostu jest prosta. Po 2008 roku zapaść usług publicznych, prekaryzacja pracy i erozja klasowego języka interesu pchnęły niższą klasę średnią w prolofobię, czyli stan, w którym zamiast krytykować system, szuka się „winnych kulturowych”. Bestiariusz postfaszystowski ma logikę funkcjonalną. Muzułmanin jako demograficzny „rak” Zachodu, migrant jako ekonomiczna „horda”, osoby LGBT jako „ideologiczna” infekcja rodziny, Romowie jako poligon technik izolacji, kobiety jako zagrożenie dla porządku reprodukcyjnego. W Polsce logikę tę podparto instytucjonalnym teatrem granicy i kampaniami

komunikacyjnymi. „Wara od naszych dzieci” – zdanie, które zapamiętaliśmy z 2019 roku – nie było zwykłą hiperbolą, lecz performansem polityki różnicy, translacją klasycznego

Bestiariusz postfaszyzmu: nowi wrogowie suwerenności

Teraz wrogowie – nie dlatego, że ja ich tak wyznaczam, lecz dlatego, że tak działa ta maszyna. Muzułmanie ucieleśniają lęk demograficzny i jątrzące się resentymenty postkolonialne. Migranci budzą strach ekonomiczny i podkręcają histerię bezpieczeństwa. Osoby LGBT skupiają na sobie cały splot panik moralnych, a Romowie stanowią trwały rezerwuar pogardy, na którym testuje się techniki obozowania. Żydzi wciąż ożywiają mutujący mit o finansowym pająku, dziś chętnie przyklejany do nazwiska znanego filantropa. Wszyscy razem tworzą infrastrukturę spajającą „normalnych”, gdyż miłość do ojczyzny w tym wydaniu zawsze potrzebuje lustrzanego „nie-my”. To nie jest przypadek; to układ napędowy. Kto nie wierzy, niech pamięta, że spójność oparta na prostym podziale na dobro i zło jest zawsze tańsza niż redystrybucja.

Administracja zamiast rewolucji: cichy podbój państwa

Gdyby trzeba było jednym cięciem oddzielić te genealogie, brzmiałoby ono tak: Mussolini sprzedawał rewolucję przez mobilizację mas i teatr przemocy; postfaszyzm sprzedaje „normalność” przez administrację wyjątków i teatr troski. Tamten kochał marsze; ten woli formularze. Tamten potrzebował czarnych koszul; ten potrzebuje przepisów o „porządku publicznym” i długich list przemilczeń w telewizji. A jeśli pytasz, czy to mniej groźne, odpowiem bez ozdobników, że nie. To po prostu groźne inaczej.

Usługi publiczne: socjalna bariera dla radykalizmu

Jaka zatem propozycja? Zamiast moralnych wyroków – twarda ekonomia sprawiedliwości: symbolicznej i materialnej. Jeśli państwo ma wygrać z populistyczną ulgą, musi działać szybciej, zapewniając realne bezpieczeństwo: sprawne usługi publiczne, widoczną ochronę pracy oraz faktyczną równość dostępu do procedur. Wtedy dopiero „wróg” przestaje być jedynym wyjaśnieniem świata.

> W świecie, gdzie granice zacierają się między troską a terrorem, a algorytmy podsycają resentymenty, postfaszyzm staje się niebezpiecznie bliski. Czy zdołamy dostrzec tę

metamorfozę, zanim salonowe gesty zamienią się w ponury teatr wykluczenia? A może już jesteśmy aktorami w tej mrocznej adaptacji, nieświadomie reżyserując własny upadek?

Inspiracje

[1] **"The Upcoming Fascism"** Przemysław Witkowski

2023 | Instytut Wydawniczy Książka i Prasa

Przemysław Witkowski (ur. 1982) jest badaczem ekstremizmu politycznego, dziennikarzem i adiunktem w Collegium Civitas. Współpracuje z think tankami i jest ekspertem w dziedzinie radykalizacji. Jest autorem książek na temat ekstremizmu politycznego i kultury popularnej.

Przemysław Witkowski *(born 1982) is a political extremism researcher, journalist, and assistant professor at Collegium Civitas. He collaborates with think tanks and is an expert in radicalization. He has authored books on political extremism and pop culture.*

Collegium Civitas

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[1] **"The New Faces of Fascism: Populism and the Far Right"**

Enzo Traverso

2019 | Verso Books | ISBN: 9781788730488

Google Scholar



[2] **"Fire and Blood: The European Civil War, 1914-1945"**

Enzo Traverso

2017 | Verso Books | ISBN: 9781784781361

Google Scholar



[3] **"The Nature of Fascism"**

Roger Griffin

1993 | Psychology Press | ISBN: 9780415096614

Google Scholar

[4] **"Selections from the Prison Notebooks"**

Antonio Gramsci

2018 | International Publishers | ISBN: 9781980693901

Google Scholar



[5] **"Rasizm a kultura popularna"**

Rafał Pankowski

2006 | Trio

[6] **"After Fascism: European Case Studies in Politics, Society, and Identity Since 1945"**

Matthew P. Berg, Maria Mesner

2009 | Palgrave Macmillan

Google Scholar

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"What is Fascism? Revisiting the Stanford Seminar Sixty Years Later"**

Enzo Traverso

2025 | George L. Mosse Program in History American Academy in Rome Sapienza Università di Roma Vidal Sassoon International Center for the Study of Antisemitism Leo Baeck Institute

Google Scholar

[2] **"Aspirational fascism versus postfascism: A conceptual history of a far-right politics"**

Takamichi Sakurai

2021 | Critical Studies on Terrorism

Google Scholar

[3] **"The sacred synthesis: The ideological cohesion of fascist cultural policy"**

Roger Griffin

1998 | Modern Italy

Google Scholar

[4] **"'I Am No Longer Human. I Am A Titan. A God!' The Fascist Quest To Regenerate Time"**

Roger Griffin

Institute of Historical Research

Google Scholar

[5] **"'Post-fascism', or how the far right talks about itself: the 2022 Italian election campaign as a case study"**

Jamie Newth, Lorenzo Maccaferri

2024 | Taylor & Francis

Google Scholar

[6] **"Metapolitics as Programmatic Storytelling. New Right Discourses as a Challenge for Discourse Research"**

Felix Schilk

2023 | Zeitschrift für Diskursforschung

Google Scholar

[7] **"The Resurgence of Antisemitic Discourse in Poland"**

Rafał Pankowski

2018 | Israel Journal of Foreign Affairs

[8] **"Is there a European public sphere? The concept of post-national citizenship in the European Union"**

Gergana Todorova

2015 | Southeast European and Black Sea Studies

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 99c26d8b-a18f-4068-901d-85e3c945449f